

# Włodzimierz Stochel

---

## Melchior Wańkowicz a Białoruś

---

Acta Polono-Ruthenica 7, 65-70

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Włodzimierz Stochel  
Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

### Melchior Wańkowicz a Białoruś

Związki biografii twórczej Melchiora Wańkowicza z Białorusią w znacznym stopniu wzbogacają rozległe dziedzictwo wielostronnych polsko-wschodniosłowiańskich powiązań literackich i kulturowych. Jeden z najpoczytniejszych polskich pisarzy, mistrz słowa i narracji, reportażu, eseistyki, dziennikarz, prozaik, batalista i krytyk literacki urodził się, jak wiadomo, na Białorusi, w rodzinnym majątku Kałużyce, powiatu iłumeńskiego ziemi mińskiej. Ojcem jego był szlachcic, także Melchior – „herbu Lis – odmieniony”, powstaniec styczniowy, Sybirak, matką zaś była Maria ze Szwojnickich z majątku Nowotrzeby na Kowieńszczyźnie. Należy w tym miejscu dodać, iż samo nazwisko Wańkowicz ma białoruski rodowód, gdyż od Wańki się wywodzi, podobnie notabene jak Mickiewicza od białoruskiego imienia Mićka. Jak sam twórca wspomina: „trzeba było wiedzieć, że Wańkowiczów było jak rojstu w Mińszczyźnie i wygodniej było przezywać ich od majątku albo, jeżeli imię ojca było rzadkie, z ojca”.<sup>1</sup> Warto też dodać, iż w tychże Kałużycach w roku 1800 urodził się Walenty Wańkowicz, syn Melchiora i Scholastyki z domu Góreckich Wańkowiczów, ceniony malarz i przyjaciel Adama Mickiewicza, zamieszkały w Paryżu w 1841 roku, autor znanego portretu poety.<sup>2</sup>

Wcześniej osierocony Melchior jako dwuletnie dziecko z ojcowskich Kałużyc zostaje wysłany do majątku babki Nowotrzeby na Kowieńszczyźnie, skąd powraca do miejsca swojego urodzenia mając lat osiem. I właśnie te dwa miejsca pobytu – litewska Kowieńszczyzna i białoruska Mińszczyzna, gdzie upłynęło dzieciństwo oraz lata chłopięce przyszłego pisarza – głęboko zapadły w jego pamięci. Do nich będzie powracał w swej twórczości nieustannie, zaś okres pierwszych doznań, przeżyć, ob-

<sup>1</sup> M. Wańkowicz, *Szczeniące lata*, „Czytelnik”, Warszawa 1972, s. 15.

<sup>2</sup> M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1977, s. 25.

serwacji otaczającego go świata, przyrody, dworów polskich, szlacheckich w morzu wsi białoruskiej, chłopskiej, z ogromnym sentymentem zostanie pieczołowicie zobrazowany w jednym z najwybitniejszych utworów prozatorskich Wańkowicza, a mianowicie wydanej po raz pierwszy w 1934 roku książce *Szczenięce lata*. Zawarta w niej bogata tkanka białoruska zachwyca maestrią opisu lokalnego kolorytu, obyczajowości, stosunków społecznych i humoru sytuacyjnego osadzonych głęboko w realiach regionalnych i historycznych. Pisarz tak m.in. wspomina swój powrót z Nowotrzeb do Kałużyc: „od pierwszej chwili, kiedym wyszedłszy przed budynkiem w Borysowie, ujrzał czwórkę w lejcowe gniadosze, przysiadające na zadach, na liberię haftowaną srebrnymi, herbowymi strzałami, kiedy bryczka, skacząc po niedokarczowanych drożynach leśnych pomykała białoruskimi polami, polanami, obramowanymi na horyzoncie w leśny gąszcz, od tej pierwszej chwili wziął duszę chłopięcą w swoje nieodparte władanie kraj brzóz, mgieł i wrzosowisk, kraj ojców moich. Hej! – długiż to była droga, opętanych czterdzieści wiorst po białych dudniących szlakach: kraj biedny, grunt sapowaty, kraj pachnący grzybem, zwierzyną, smolakiem i przedziwnymi zapachami łąk, w biciu derkaczy, w strzępach mgły leżącej jak pierzyna na ziemi, wyrzucający pod kopyta koni długie i szare pachnące chlebem i udojem, mrugające świetlikami okien ulice białoruskich wsi. Smakowicie chlupią pod kopytami bajora, na obróconych do góry dnem korytach wzdłuż ścian siedzą w zgrzebnych płótnach chłopi; świny białoruskie, w prostej linii od dzika, chude, czarne, na wysokich nogach, śmigłe jak psy lub konie, uganiają się po opłotkach budowanych niby głuche ściany z bierwion”.<sup>3</sup>

Codzienny bezpośredni kontakt autora *Szczenięcych lat* z miejscową chłopską ludnością białoruską, znajomość jej języka, wnikliwa obserwacja mentalności i obyczajowości, a zarazem życzliwy doń stosunek, owocują celnymi konstatacjami na temat pojmowania przez chłopą pańskości, polskości i katolicyzmu oraz scenami tryskającymi barwnym humorem sytuacyjnym. A oto kilka dosadnych przykładów: „pamiętam, jak mi chłop białoruski nabożnie starał się uzmysłowić wielkość pewnego obszarnika: że to u niego służą «pany», a u tych panów jeszcze pany, a u tych panów – jeszcze pany (administrator, rządca, ekonom ze szlachty zagrodowej)”.<sup>4</sup> Chłop lubił czuć silną rękę nad sobą, rozumiał się na tej „pańskości” i kochał się w niej. Instynktem przedziwnym umiał odróżnić

<sup>3</sup> M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, s. 61.

<sup>4</sup> M. Wańkowicz, *Przez cztery klimaty 1912–1972*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 457.

„pana z panów” od miejskiego ciaracha, który wszak niczym na pozór nie różnił się od „pana” w ubraniu i zachowaniu.

Do pojęcia pańskości nieodłącznie były przywiązane polskość i katolicyzm. Brat zasiadał w sądzie jako sędzia przysięgły. Chłop zapytywany o wyznanie, drapał się w głowę i odpowiadał wstydliwie: nieczem chwalitsia. Mużyckoj. Kiedy ukaz tolerancyjny w 1905 roku otworzył możliwość przechodzenia na katolicyzm, do sąsiada Aurelego Janiszewskiego, kpiarza, doskonale znającego lud, przyszedł chłop radzić się. – Naturalnie, przechodź na pańską wiarę. Usie cari katoliki, nasz tolki mużyckoj wiery, ależ i jon ustydiusia i na kaladu napeuno pieriejdzie. Subtelności rozróżnień teologicznych były temu ludowi zupełnie bezreligijnemu na ogół obce. Stary pan Wiktor Świda z Hlewina, sąsiad, biskup kalwiński zajadły i Polak prawy „żurił” z któregoś z poddanych. Chłopina sumitował się: „Ciz ja kalwin, panoczku albo inny złodziej?” – Szto ty haworisz?! – spasował pan Wiktor. Nie mogę sobie odmówić wypadku z doświadczeń sądowych brata. Sprawa szła o zgwałcenie. Zeznaje chłop w łapciach – „A sztoż, panoczku, idu ja hetak wiaczarkom, aż glażu, u kustiku ż... a bliasnuła. – huu... – ryczy z uciechy sala. – Niet, wy pażałusta, skażite tolko: fakt wy widali ili niet – przerywa prezes, ratując powagę sądu. – chwakta ja nie bacził: on uże był unutri”<sup>5</sup>.

Do tematyki białoruskiej, a konkretnie do polityki rządów i Rzeczypospolitej wobec Białorusinów na polskich Kresach Wschodnich, nawiązuje Wańkowicz w swej powieści o dwudziestoleciu międzywojennym – *Ziele na kraterze*. I choć problematyka ta składa się na treść zaledwie kilku stron jednego podrozdziału – to spostrzeżenia, uwagi i wnioski zadziwiają rozmachem, trafnością, obiektywizmem, rzetelnością i krytycyzmem. Warto zatem najważniejsze z nich przytoczyć in extenso: „za daleko by zabiegła ta gawęda, podmalowana tylko z lekka kolorami z różnych kątów polski, gdybym zaczął roztrząsać czy błędy, czy tragizm, czy dramatyczne niemożliwości, czy głupotę naszych rządów na kresach. Ale nie było dobrze. I kiedy nauczyciele w Stołpcach z zadowoleniem produkowali przede mną dzieci białoruskie śpiewające: «Ej ty Wisło, modra rzeko...» – nudno mi się robiło i straszno. Kiedy wojewoda wileński mi mówił, że białoruski jest odmianą polskiego, kiedy starosta wołożyński, nawiany gdzieś z Kongresówki, karcił mnie, że po białorusku rozmawiam z ludnością, gniew ciężki mnie zdejmował, upokorzenie wobec

<sup>5</sup> M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, s. 77–78.

pamięci przodków, którą schamają. Widziałem w Nowogródzkim wzburzoną gromadę przed domem sołtysa, który kazał wędrować do odległego o kilkadziesiąt kilometrów Nowogródka o zaświadczenie podpisów na petycji o szkołę białoruską, tak jakby nie znał podpisujących osobiście. Widziałem w Klecku kooperatywę chłopską prześladowaną przez policję, która w dzień obkładała mandatem karnym zarządzającego tą kooperatywą za niezachowywanie przepisów ruchu kołowego, kiedy jechał na rowerze... po Klecku, mandaty za brak względów pożarowych, budowlanych, bezpieczeństwa. Widziałem w Mołodecznie księdza, który wyjednywał zwalnianie złodziejasków od dochodzeń policyjnych w zamian za przejście na katolicyzm, pocziwego prałata w wileńskim powiecie, który za to samo dawał dwa cetnary zboża, ojców marianów w Drui, którym zamknięto klasztor i wysiedlono «za bolszewizm», jezuitów w Albertynie packających bez powodzenia unicką misyjną robotę, przebierających się po komediancku w prawosławne liturgiczne szaty, naśladowujących prawosławną liturgię przy wyśmiewaniu się ludności. Widziałem wielu chłopów więzionych, bitych po zakamarkach policyjnych za ruch białoruski. Siadywałem długie godziny nad Dzisiejką z więźniem z Łukiszek, dwuhektarowym gospodarzem, dobrym poetą chłopskim Michasiem Maszarą. Oczepiała dusza mgiełką liryka Moszary, galopowały warkliwie, gniewne akordy Tanka – w niewiadome, w pustkę. Bo nic nie znaczy wola, rozum, serce ludzkie, gdzie nie ma dobrego układu sił, bo na nic najlepsze pomyslenie federalizujących piłsudczyków, seperatyzujących krajowców, tolerancyjnych liberałów, tam gdzie za ścianą skok w inne, tam gdzie po naszej stronie ściany biedno, i autorytetu nie wspiera ani kredyt, ani instytucja, tylko policjant. Dlatego liberalni wojewodowie zakładający szkoły białoruskie i nie umiejący zatrudnić produkowanej przez nie białoruskiej inteligencji byli jeszcze gorszymi siewcami niezadowolonia niż ci, którzy uważali Białorusinów za odmianę Kaszubów. Bo nie rozumieli, że akty miłości jak nasza Unia, akty rozumu jak unia szkocko-angielska, nigdy w dziejach się nie robią ani miłością, ani rozumem, ani dobrą wolą, tylko tarcie sił. A na to, aby się poczuli na swoim miejscu nad «Wisłą, modrą rzeką» – było ich zbyt wielu”.<sup>6</sup>

Prezentowane wyżej jakże gorzkie i krytyczne osądy pisarza odnoszące się do administracji państwowej i miejscowego konserwatywnego, anachronicznego ziemiaństwa, nie potrafiącego rozwiązywać podstawowo-

---

<sup>6</sup> M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1971, s. 177–178.

wych problemów społecznych, ekonomicznych i narodowościowych, nie znalazły w tym środowisku zrozumienia, lecz wywołały oburzenie. Nieśluszenie też interpretowano *Szczenięce lata* jako apologię i idealizację szlachetczyzny, gdyż, jak celnie konstatuje biograf Wańkowicza – Mieczysław Kurzyna: „Jego miłość do ziemi rodzinnej nie była bynajmniej tylko szumna, pańska, rycerska i amarantowa. Była także siermiężna, wrzosowa, leśna, łapciowa i szara. I nie można zrozumieć pisarza, jeśli się tej dwoistości czy nawet pęknięcia nie chce widzieć”.<sup>7</sup>

O trwałych zainteresowaniach Wańkowicza Białorusią świadczą też żywe kontakty ze znanymi twórcami literatury, nauki i kultury. Potwierdzają to np. wspomnienia wybitnego poety białoruskiego Maksima Tank i historyka literatury, badacza białorusko-polskich związków literackich profesora Adama Maldzisa. Tank w swych pamiętnikach z roku 1939 odnotowuje, iż 3 lipca w trakcie spotkania w Związku Literatów Polskich w Warszawie „Na początek recytowałem wiersze przełożone na polski przez Jaworskiego i Putramenta, a potem zacząłem mówić w swoim ojczystym języku. Nie wiem, czy słuchacze dobrze mnie rozumieli, bo w czasie przerwy ktoś zapytał: «A co to znaczy nie warta tużyć» (nie warto się smuć). Kiedy mu to wytłumaczyłem, Melchior Wańkowicz – który wyrósł na Białorusi i doskonale zna nasz język – zażartował: «Kolega dobrze zrozumiał: nie warta tużyć – jako nie warto tu żyć»”.<sup>8</sup> W dniu zaś 19 lipca tegoż roku stwierdził: „Piszę do Melchiora Wańkowicza o jego książce *Szczenięce lata*... W tych dniach przeczytałem pańskie nadzwyczaj żywe i zajmujące wspomnienia o młodzieńczych latach i dalekiej przeszłości, o której tylko słyszałem od starych dziadów, co to jeszcze pamiętali i pańszczyznę, i poddaństwo. Zrozumiałe, że w ich opowiadaniach ta przeszłość rysowała się mniej barwnie jak u Pana, bo musieli na własnych plecach dźwigać ciężar potwornej eksploatacji. To właśnie oni, zgięci w miękkim ukłonie, z czapkami w rękach prosili o drzewo na «pięć krzyży». Ponury cień legł i wciąż jeszcze leży na losie naszego narodu. Pańska z talentem napisana książka każe wiele zapomnieć, wiele przebaczyć, patrzeć na życie «z innego okna» – okna pańskiego pałacu, gdzie spędził pan dzieciństwo – z którego łatwiej było zachwycać się urodą białoruskiej ziemi. Cudowna jest ta ziemia! I my też kochamy, chociaż Panu znacznie łatwiej było ją kochać...”<sup>9</sup>

<sup>7</sup> M. Kurzyna, op. cit., s. 36.

<sup>8</sup> M. Tank, *Kartki kalendarza*, z języka białoruskiego przełożył Stefan Atlas. Książka i Wiedza, Warszawa 1977.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 315.

Z kolei kilkadziesiąt lat później Adam Maldzis goszcząc w warszawskim mieszkaniu pisarza w swych zapiskach z dnia 27 października 1970 roku relacjonuje m. in. „А што, калі зайсці да Мельхіёра Ваньковіча? Тым больше што наш мастацтвазнаўца Л. Дробаў прасіў перадаць яму сваю кніжку *Беларускія мастакі XIX стагоддзя*. Цікава, як колішні «зубр» будзе рэагаваць на «беларускасць» свайго прашчурна – вядомага мінскага мастака Валянціна Ваньковіча... – лічу гэта упаўне нармальным – сказаў Ваньковіч. Го. Наш род напэўна вядзе пачатак ад нейкага беларускага Ванькі. Не даючы перадыху, гаспадар літаральна засыпаў мяне пытаннямі. Як жыве Танк, з якім ём не раз сустракаўся ў Вільні? Што піша Машара, чые вершы ў 30-х гадах ён перакладаў на польскую мову? Ці ўстаноўлена ўрэшце, хто аўтар *Панскага ічрышча*? Ці стаіць у слапянцы колішні двор В. Ваньковіча. Колькі ў Мінску цяпер тэатраў і выдавецтваў і што яны ставяць і выдаюць...”<sup>10</sup>

W świetle przytoczonej relacji nietrudno zauważyć, iż w sprawach białoruskich polski pisarz pragnął być w pełni aktualnie zorientowany.

Obraz relacji Wańkowicz a Białoruś dopełniają jego wypowiedzi krytyczno-literackie zawarte w rozległym studium, podejmującym problem wojny pt. *Wojna i pióro*, a dotyczące dwóch pisarzy białoruskich – mistrza nurtu „prawdy okopów” Wasyla Bykowa oraz autora powieści partyzanckiej *Niezabывajemyje dni* – Michasia Łyńkowa. O ile jednak Bykowowi poświęca Wańkowicz sporo miejsca, charakteryzując kolejno jego utwory – *Trzecia rakietka*, *Ballada alpejska*, *Pułapka* i *Przekłete wzgórze*, uwypuklając ich walory artystyczne, o tyle wymienioną wyżej powieść Łyńkowa ocenia krytycznie, konstatując, iż „przez całe tysiąc dwieście stron stale się nazywa Niemców «gadami», «frycami» itd. Co stawia na monotonię”<sup>11</sup>.

Reasumując, szkic niniejszy ze względu na jego rekonesansowy charakter eksploracyjny nie pretenduje do całościowego wyczerpania tematu, a stanowi jedynie próbę wstępnego ogarnięcia powiązań Wańkowicza z Białorusią, jej historią, kulturą i literaturą.

<sup>10</sup> А. Мальдзіс. *Таямніцы старотытных сховішчаў*, Мінск 1974, s. 76.

<sup>11</sup> М. Ваńкович, *Война и пи́ро*, Wyd. MON, Warszawa 1974, s. 351–352, 462.